

*Leonard Jaraczewski – absolwent 1962*

## **Anegdota o profesorze Janie Tuczyńskim**

Profesor Jan Tuczyński pracował w Proszowicach krótko, zaledwie trzy lata. Uczył języka polskiego. Doskonale znał życie i twórczość Juliusza Słowackiego – to był jego konik. Planował z naszą klasą wycieczkę szlakiem Słowackiego, między innymi do Krzemieńca. Profesor miał ogromne poczucie humoru. Bardzo lubił moją klasę – rocznik 1958 -1962. Mówił o nas „cebularze” albo „ogórcarze”. Dobrym humor profesora poznawaliśmy po tym, że od drzwi rzucał aktówkę na katedrę.

Kiedy byłem w X klasie, dołączył do nas nowy kolega – nazywał się Marzec. Wcześniej uczył się w jednym z liceów w Warszawie. Jego ojciec był wiceministrem. Nowy kolega nie krył, że w stolicy nie był specjalnie lubiany wśród kolegów i ojciec przeniósł go do naszej szkoły. Mieszkał u dziadków w Szczytnikach. Wykorzystaliśmy dobry humor profesora Tuczyńskiego i zarekomendowaliśmy nowego kolegę. Profesor kazał wstać nowemu uczniowi, zmierzył go od stóp do głów, a że Marzec wyglądał modnie (spodnie dzwony i długie włosy) to niespecjalnie spodobało się nauczycielowi. Zapytał nowego: „*Kim jest twój ojciec?*”. Ten odparł: „*Ministrem*”. Profesor uznał to za żart i wyrzucił ucznia za drzwi. Długo nie mógł się uspokoić: „*Jak taki hołysz może ze mnie kpić? Straszyć mnie ojcem?*” – profesor głośno zastanawiał się. Potwierdziliśmy, że nowy kolega mówi prawdę, że jego ojciec rzeczywiście jest ministrem. Profesor kazał natychmiast przywołać nowego do klasy, a za to, że zbyt lapidarnie formułuje wypowiedzi ukarał go oceną niedostateczną z języka polskiego i zachowania.